



Piszę, aby podzielić się doświadczeniem prawdziwego przebaczenia. Wcześniej sama dobrze nie rozumiałam, na czym ono polega, choć go pragnęłam i wydawało mi się, że z czasem samo przyjdzie. Dzięki temu doświadczeniu, wiem, że prawdziwe przebaczenie dokonuje się w naszym życiu tylko dzięki łasce Bożej, a nie wysiłkom zmierzającym do zapomnienia krzywdy.

Jestem wdową. W małżeństwie przeżyłam 37 trudnych lat. Mąż nie tyle był złym człowiekiem, co nie starał się podejmować odpowiedzialności w życiu rodzinnym. Cała odpowiedzialność za rodzinę i czworo dzieci spoczywała na mnie. Nieraz prosiłam, żeby mąż mi w czymś pomógł, ale dla niego ważniejszy był telewizor czy towarzystwo alkoholowe. Zawsze wtedy powtarzał: *Nie mam czasu...; tego nie da się zrobić...; rób sobie sama.* W związku z tym podejmowanie wszelkiego rodzaju decyzji spoczywało na mnie. To ja musiałam się troszczyć o wszystko, o byt całej rodziny, a pomocy nie miałam nawet wówczas, gdy chorowały dzieci. Dlatego często w małżeństwie czułam się samotna i opuszczona, zdana sama na siebie. Nieraz brakowało mi już sił, ale na męża nie mogłam liczyć. Bywało, że buntowałam się i czułam żal do męża, ale odkładałam to gdzieś na bok. Ważniejsze było podolewanie codziennym obowiązkom niż moje samopoczucie. Po śmierci męża żal do niego nie zniknął, ale pomyślałam: *jakoś to będzie, czas uleczy rany.* Rzeczywiście, powoli zacierają się w mojej pamięci złe wspomnienia. Myślałam, że na tym właśnie polega przebaczenie.

Jednak Pan Bóg postawił na mojej drodze człowieka, który w zachowaniu przypominał mojego zmarłego męża. Kiedy to zauważyłam, czułam się rozdrażniona, a wewnątrz potęgował się żal. Byłam zła, że ten człowiek rozdrapuje przyschnięte rany zadane mi niegdyś przez mojego męża. Ale ponieważ współpracujemy, nie mogłam unikać tej osoby.

W Wielkim Tygodniu 2009 roku sytuacja stała się nie do zniesienia. Po rozpoczęciu porannej modlitwy płakałam przez godzinę albo dłużej. Wielki ból rozrywał mnie od wewnątrz, aż robiło mi się słabo. Kiedy tak płakałam, mignęła mi myśl: *Nie wstydz się łez, Jezus jest przy tobie, On chce cię uzdrowić.* Były to słowa wypowiedziane kiedyś przez księdza podczas rekolekcji, w których brałam udział. W pewnym momencie stwierdziłam, że już brakuje mi łez, ale też jakoś lżej mi było na duszy. Zastanowiłam się w tym momencie, czy odczuwam jeszcze żal do mojego męża. Okazało się, że NIE! Do tego drugiego człowieka także nie czułam już żalu! To było niesamowite: na myśl o nich już nie odczuwałam wewnętrznego bólu! Zaczęłam się radować i dziękować Bogu za to, co się stało. Dziękowałam także za tego człowieka, który rozdrapał moje rany, dzięki czemu możliwe stało się prawdziwe przebaczenie zmarłemu mężowi.

Ten dar przebaczenia otrzymałam po dwóch latach modlitw do Miłosierdzia Bożego. Gdy moją parafię nawiedził obraz Jezusa Miłosiernego, rozpoczęłam codzienne odmawianie Koronki do Miłosierdzia Bożego. Tę modlitwę odmawiałam nieraz trzy razy w ciągu dnia: przed Mszą świętą w kościele, po modlitwie w Godzinie Miłosierdzia (15:00) i czasem trzeci raz, kiedy ktoś pilnie prosił o pomoc. Moje uzdrowienie z nieprzebaczenia mężowi dokonało się dwa lata od peregrinacji obrazu Jezusa Miłosiernego. Podczas Świąt Zmartwychwstania Pańskiego mogłam cieszyć się lekkim sercem i oczyszczoną duszą. Bóg uzdrowił mnie z żalu i nieprzebaczenia mojemu mężowi, które gromadziły się we mnie od 45 lat. Sam również udzielił mi łaski swojego przebaczenia w sakramencie pojednania i pokuty. Dziękuję więc Bogu i tym, których postawił na mojej drodze do Nieba. Pragnę wołać na cały świat, jak dobry jest Bóg, jak wielkie jest Jego miłosierdzie, którego i ja doświadczyłam.

*Janina z diecezji świdnickiej*